ROK II. KWIECIEŃ—MAJ 1926. Nr. 8—9.

OGNIWO

PISMO UCZENIC PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM ŻEŃSKIEGO
IMIENIA KRÓLOWEJ JADWIGI WE LWOWIE.

TRZECI MAJ

Uroczyście biją dzwony,
A radością drga ich głos,
Bo dziś został poprawiony
Ludu ciężki, znojny los.

W jutrzenkowej aureoli
Dziś nam świta jasny cud —
Wstaje wolność po niewoli,
Uszczęśliwia polski lud.

Silniej wszystkie serca biją,
Cały się weseli kraj,
Niechaj żyją, niechaj żyją,
Niech się święci Trzeci Maj!

Jaśka Wąsowicz.

O Konstytucji Trzeciego Maja

Wielkim i jasnym jest dzień 3-go Maja 1791 roku w historji narodu naszego. Wielkim, bo wbrew ciemnocie i złej woli zajaśniała w tym dniu jutrzenka swobody wszystkim stanom Polski, bo Ojczyzna nasza, otoczona wrogami, którzy wyciągali swe szpony, by ją rozszarpać, odniosła nad nimi zwycięstwo niesłychane w dziejach narodów, zwycięstwo ducha nad polityczną krwiożerczością, zwycięstwo mądrych praw nad powodzią absolutyzmu, który obywatele ościennych państw czynił sługami panującego.

Konstytucja 3-go Maja bez krwi rozlewu zreformowała ustrój Rzeczypospolitej, stworzyła silny rząd i uczyniła go odpowiedzialnym przed narodem. Wprowadziła monarchję dziedziczną, a króla uznała ojcem, głową narodu i pierwszym obywatelem kraju. Armję pomnożyła do 100.000 wojska stałego; nadała przywileje mieszczanom, a chłopów otoczyła opieką. Sejm miał prawo nadawać szlachectwo obywatelom zasłużonym na jakiemkolwiek polu. Szlachectwo stało się teraz obywatelstwem Rzeczypospolitej, a nie jak dotąd przywilejem jednego tylko stanu.

„Radzili na Sejmie całe cztery lata,
Uradzili, że się naród w jedno zbrata“.

A najbardziej podziwu godne jest to, że ową Konstytucję o szerokich horyzontach dla przyszłych pokoleń, uchwaliła szlachta polska, która dobrowolnie wyrzekła się swych szlacheckich wolności na korzyść władzy i wolności ogólnej.

Twórcy tej wielkiej Konstytucji widzieli jasno, że w stosunku do chłopów, którzy tworzą „najdzielniejszą w kraju siłę“, reforma jest daleka od doskonałości, uchwalili ją zatem tylko na przeciąg lat 25, po których miała nastąpić jej rewizja i coraz doskonalsza przemiana ku ideałom wolności dla wszystkich obywateli kraju.

Jakiekolwiek były usterki Konstytucji majowej, Polska wyprzedziła nią szereg narodów europejskich, a w swoich ustawach była nierównie piękniejsza i mądrzejsza od współczesnych jej ustaw francuskiej konstytuanty, w morzu krwi skąpanych.

Dla nas zaś była słońcem nadziei, ku któremu wznosiły się myśli i serca polskie w męczeńskich latach niewoli.

Modlitwa w słońcu

Idziesz przez pola, o Marjo, przez złote idziesz łany,
Spokojny patrzy błękit i słońcem się uśmiecha,
I fala płynie poszum odległy, zadumany,
Jakby dolą zatarte i omdlałe echa.

Z wysoka, hen, z wysoka dzwoni przez przestrzenie
Piosnka o Twej bolesnej i przejasnej duszy,

Oczy oślepia jasność, cudne zachwycenie,
Modlitwy naszej Pani nic więcej nie głuszy.

I każde drżące słowo z ust zwilżałych łzami
Mknie do stóp Twoich świętych, jakby chore ptaszę,
Nie odpychaj nas, Marjo, i módl się za nami,
Boś Ty, Pani, zabrała biedne serca nasze!

Ł. VII a.

STRAMBERG NA MORAWACH

(WSPOMNIENIA Z DZIECIŃSTWA)

Stramberg jest jedną z najpiękniejszych miejscowości na Morawach; jest to tak zwane „Betlejem czeskie". Leży ona opodal miasta Przibora (Freibergu), gdzie w czasie wojny czasowo mieszkałam.

Z Przibora jechało się do następnej stacji Koprziwnice koleją, stamtąd pieszo szło się do Strambergu.

Droga prowadzi wciąż pod górę, teren cały jest falisty z licznemi pagórkami, pokrytemi przeważnie lasami szpilkowemi.

Stramberg zdaleka wyglądał jak obraz z bajki. Na zboczu dość wysokiej góry, pokrytej bujną zielenią przysiadła, a raczej przyczepiła się siłą mała mieścina, złożona z domków zbudowanych jakimś oryginalnym sposobem góralskim.

Wszystkie domki były w dolnej części z kamienia, a piętra były drewniane z ganeczkiem. Nigdzie w okolicy domów w ten sposób nie budowano. Nad miasteczkiem królowały ruiny zamku Strambergu.

Wśród przebogatej roślinności i chat, gniazd jaskółczych, w jesiennem słońcu, od którego pokraśniały stoki góry, czerwonoszare ruiny zamku wyglądały jak wyczarowane. Zbliska traciły ruiny nieco na uroku, ale nie wiele.

Strambergu nie można było właściwie nazwać ruiną, w każdym razie nie jest on podobny do naszych ruin. Z całego zamku zachowała się najlepiej wysoka okrągła wieża z wejściem do podziemia. Pozatem część ścian stanowiły pierwotne mury, reszta zaś była nowa, dorobiona bardzo sprytnie tak, że tworzyła razem harmonijną całość.

Styl zamku — o ile sobie przypominam stosunek linji — musiał być romańskim. Legendy o Tatarach potwierdzają starożytność zamku.

By połączyć piękne z praktycznem, wewnątrz zamku urządzono restaurację. Z zewnątrz jedno wejście prowadziło do restauracji, a drugie do pewnego rodzaju małej sieni; stąd widny był okrągły otwór do lochów, które dawniej służyły na więzienia dla przestępców.

Ta ciemna czeluść, zdająca się być bez dna, ziejąca kilkowiekową pustką, zrobiła na mnie ośmioletniej dziewczynce groźne wrażenie.

A gdy się dowiedziałam, jakiemu celowi służyły te podziemia, zrobiło mi się żal tych biedaków, którzy tutaj bez słonka bożego całe lata spędzali o chlebie i wodzie, i nie mogłam się pogodzić z tem okrucieństwem ludzkiem, na szczęście już minionem. Otwór do lochu otoczony był barjerką, aby nikt ze zbytniej ciekawości do niego nie wpadł.

W tej samej sionce znajdował się pulpit, a na nim księga, w której wycieczkowicze umieszczali swoje nazwiska. Ja nie zrobiłam sobie tej przyjemności, gdyż pulpit był wysoki, a ja byłam maleńka.

Obok pulpitu z książką były schody na wieżę. Wieża ta miała kilka pięter, każde zaś piętro korytarz obiegający ją dokoła.

W okienkach, umieszczonych na korytarzach, znajdowały się także szybki kolorowe, a patrzenie przez nie sprawiało mi wielką przyjemność.

Z wysokością pięter powiększał się widnokrąg. Aż nareszcie stanęłam na szczycie. Ach jak tam było ślicznie, jak miło! Tak wysoko nad ziemią byłam jak ptak, podemną wokoło rozległy i bajecznie kolorowy krajobraz jesienny.

Henryka.

Mrok zeszedł szary...

Mrok zeszedł szary na ciche sioła,
Zagląda w niskie chaty,
Rozsiewa perły rosy dokoła
I stula do snu kwiaty.
Cicho się kładzie na miękkie trawy,
Przez mroczne lasy chodzi,
O zbóż potrąca łan — dla zabawy,
Przez wodne fale brodzi.

J. Molendówna VIII c.

„JUNO"

Pochodziła ze szlachetnej rodziny seterów, a na imię jej było Juno. Wielkości była wprost fenomenalnej. Kiedy siedziałam na krześle, ona bez trudu dostawała swym pyskiem mojej głowy. Nie widziałam nigdy rozumniejszego i bardziej rozpieszczonego psa od niej.

Wkrótce po moim przyjeździe na wieś stałyśmy się serdecznemi przyjaciółkami. Juno towarzyszyła mi całemi dniami, a jeszcze czasem wieczór nie mogła się rozstać ze mną i do późna w noc słyszałam jej niezadowolone pomruki i skrobania koło moich drzwi. Ona bowiem jedna z całej psiej czeredy, jaką stale mój stryj utrzymywał, miała ten wielki przywilej spania we dworze, a nie z innemi współtowarzyszami w psiarni. Ciocia, przedewszystkiem lubiąca porządek, mocno była zgorszona tą psią protekcją, ale przemyślna Juno i ją potrafiła zdobyć dla siebie. Podczas gdy inne psy przy najbliższej okazji tarmosiły dwie białe kotki angory, faworytki mojej cioci, Juno czekała tylko sposobnej chwili, aby wpaść między złośliwe psiaki, rozpędzić je warknięciem lub kłami i majestatycznie eskortować oswobodzone koty aż do stóp ich pani. Tak też i ciocia, chcąc nie chcąc, pokochała Juno i, co za tem idzie, rozpuściła ją do niemożliwości.

Juno z powodu tych przywilejów czuła się wyższą od innych psów i nie dopuszczała do żadnej z sobą poufałości. Bezczelne jamniki podnosiła swym potężnym pyskiem w górę, a potem niezbyt delikatnie opuszczała je na ziemię tak, że zniechęciła je do siebie i odstraszyła raz na zawsze. Nawet długowłosych Gryffonów nie cierpiała w swem szlachetnem towarzystwie, choć pochodziły aż z Anglji. Kochała tylko stryjostwo, sarenkę Krysię, jabłkowatą arabkę Helkę, a mnie chyba najwięcej.

Wszystkie wakacje i święta spędzone w Zbyszycach uprzyjemniała mi ta kochana psina. W lecie biegała ze mną kąpać się w Dunajcu lub bawiła mnie do spazmów swemi harcami, jakie wyprawiała z małemi dziećmi. Te ostatnie kochała bardzo i znała je tak doskonale, że święcie wierzę, iż gdyby mogła zawołać, toby je z pewnością nazwała po imieniu bez żadnej omyłki. Czasem brała z wielką ostrożnością, lecz z bardzo małym trudem, wcale dużego dzieciaka w swoje silne szczęki, chwiała nim chwilkę w powietrzu, jakby go chciała huśtać, potem kładła na piasku i obsypywała jego złotemi strugami śmiejącego się radośnie bąka.

Wszystkie dzieci całej wsi znały ją, lubiły się z nią bawić i nazywały ją „Junią". Juno pływała jak rekordowa pływaczka, robiła ogromne rzuty i prawie cały grzbiet miała nad wodą. Jej przyjemnością było aportowanie różnych gałęzi, przyczem z powodzeniem nurkowała. W samotnych leśnych wycieczkach była mi towarzyszką i opieką, gdyż nienawidziła wszystkich padalców i zaskrońców i tłumiła to górskie tałatajstwo z ogromnem zamiłowaniem. Czasem jednak robiła sobie głupie żarty i nagle zniknąwszy wyskakiwała na mnie z parowu lub krzaku i straszyła szczeknięciem.

Aż raz podczas wakacji wielkanocnych stał się wypadek okropny i nigdy niezapomniany.

Byłyśmy z Juno nad Dunajcem, aby zobaczyć, czy codzień zapowiadane przez stryja pękanie kry już się zaczęło. Pogrążona w badaniu patykiem grubości lodu, usłyszałam niespokojne szczeknięcie mej towarzyszki. Juno przysiadała, to wstawała niecierpli-

wie i wskazywała mi niespokojnie swemi pięknemi, mądremi oczyma brzeg przeciwległy. Spojrzałam tam i zdrętwiałam. Na cieńką warstwę lodu, która już gdzieniegdzie zaczynała pękać, zeskoczyło ze śmiechem z brzegu dwoje dzieci dworskiego kowala, ciągnąc małe podkute saneczki pełne chrustu. Poznałam je i zaczęłam wołać, aby się wróciły, bo lód złowrogo trzaskał. Juno widać poznała je też, bo niespokojnie poszczekiwała, rzucając im ostrzegawcze spojrzenia.

Lecz było już zapóżno. Tuż przed rozbawionemi dziećmi otworzyła się nagle ogromna szczelina. w którą wpadła z krzykiem starsza dziewczynka. Kilka razy jeszcze zobaczyłam jej rękę, potem jasną główkę, a potem wszystko zniknęło pod wodą. Przejęta zgrozą i tak strasznie bezsilna. wyciągając rękę w stronę drugiej małej, która nieruchomo stała nad brzegiem wodnej przepaści, krzyknęłam prawie bezwiednie „Juno bierz“.

A Juno już była w połowie rzeki, skakala zwinnie z kry na krę, gdzieniegdzie płynęła i po paru chwilach strasznego oczekiwania zobaczyłam, jak zziajana i zmęczona walką z wzburzoną rzeką chwyciła silnie małą i rozpoczęła odwrót. Były to straszne chwile; wytrwały pies kilka razy dosięgnął tuż brzegu, ale bezlitosne fale odrzuciły go znów w dal i rozpoczynała się ta sama okropna walka z rozhukanym żywiołem, z której Juno wyszła zwycięsko, lecz którą opłaciła życiem.

Małą uratowaną zabrali zaraz płaczący rodzice, a Juno wyczerpaną zupełnie i mokrą odnieśliśmy ostrożnie do domu. Ale nie pomogły ani zastrzykiwania ani kompresy i zioła. Jeszcze tej nocy Juno, podniósłszy swą biedną główkę, zaszczekała coś cichutko jakby skargę i, spojrzawszy na mnie przejmująco, zamknęła swe śliczne i wierne oczy, aby ich już nigdy nie otworzyć.

Co roku kilka razy jestem w Zbyszycach i, choć coraz jestem starsza, za każdą swoją tam bytnością muszę oblać łzami mogiłę mej czworonogiej przyjaciółki, która spoczywa w parku w pięknym grobowcu z dunajcowych kamieni.

Irena Langierówna VIIa.

KSIĄŻKA

Przyjaciółko ty moja kochana!
Towarzyszko w dobrej i złej chwili!
Wkoło cisza deszczem rozpłakana,
co się duszy mrok narzucić sili,
a twe kartki tak mile szeleszczą,
coś dobrego, jasnego mi wieszczą.

Jestem w innym, dobrym, pięknym świecie,
gdzie mnie wiedziesz, książko-przyjaciółko.
Tam paproci lśni bajeczne kwiecie —
w błękit wzlatasz z swobodną jaskółką,
wszerz, wzdłuż świata wiedzie moja droga
i poznaję wielkość i moc Boga!

Już nie będę nigdy opuszczona,
bo ty będziesz towarzyszką moją.
I przez ciebie nie będę zdradzona,
ty mi będziesz bezpieczną ostoją!
Broń, gdy smutek ku ziemi mnie zgina,
przyjaciółko ty moja jedyna!

Piątoklasistka.

Znaczenie morza i floty dla Polski

(Z odczytu p. Pankowej z dnia 19 marca 1926)

„Niema grzechu większego ponad grzech zaniedbania celu".

Cztery są najważniejsze cele narodu polskiego w chwili obecnej konieczne do stworzenia i utrzymania równowagi gospodarczej:

1) Zagadnienie morskie, o którem będzie mowa niżej; 2) Armja, którą już posiadamy, a której powstanie zawdzięczamy prawie całkowicie społeczeństwu polskiemu; 3) Lotnictwo, które znalazło uwzględnienie i zrozumienie w całym narodzie; 4) Obrona przeciwgazowa, która jest konieczna, a bynajmniej nie dostateczna.

Bez dostępu do morza Polska żyć nie może, musi zginąć! Naród polski nigdy tego rozumiał. Ostatni z panujących, który czynił ogromne wysiłki, aby Polska uzyskała znaczenie na morzu, to Władysław IV Waza. Jednak plan jego upadł, albowiem naród nie zrozumiał wielkiej potrzeby tego dzieła i nie poparł go. Od tego czasu naród polski popada w corazto większą apatję, aż wreszcie za czasów Fryderyka II Hohenzollerni osiągają szczyt swych dążeń, zajmują korytarz gdański i łączą Prusy królewskie z książęcemi, zamykając Polsce dostęp do morza na 150 lat. Już Staszic pisał, że: „Utrata morza zgubę ojczyzny pociągnie za sobą". A teraz, gdy oświata już tak wielkie poczyniła postępy, czemuż każdy obywatel, każda obywatelka nie woła za Staszicem: „Utrata morza jest zgubą dla ojczyzny!"

Niemcy są najgorszymi naszymi przeciwnikami. Różnica zaś pomiędzy flotą polską a flotą niemiecką jest ogromna: cały tonaż floty polskiej wynosi 1436 ton, zaś floty niemieckiej przeszło 3,000.000 ton!!! Czemuż to się tak dzieje?

Czyżby dlatego, że naród nie ma pieniędzy, ażeby poprzeć tak doniosły zamiar utworzenia „porządnej“ floty? O nie! Jedynie dlatego, że my, Polki, które powinniśmy jaknajbardziej oszczędzać, wydałyśmy w r. 1924 na same jedwabie (produkt oczywiście zagraniczy) 30 miljonów złotych, zaś na inne zagraniczne wyroby 100 miljonów złotych. Tymczasem handlowa flota polska składa się z 4 okrętów!!! Dwa okręty dawnego typu, własność „Sarmacji“, jeden okręt szkolny „Lwów“, który posiada banderę wyszytą rękami lwowianki, i jeden stary parowiec „Ursus“. Teraz malutki rachunek: Jeden duży okręt handlowy o pojemności 1400 ton kosztuje około 500 tysięcy złotych, ileż więc okrętów możnaby dostać za te pieniądze, które Polki wydały na zagraniczne luksusowe wyroby! Jedynie Pomorzanki odczuły to wyjątkowo ciężkie położenie kraju i postanowiły nie nosić innych sukien, tylko z polskiego płótna. Lecz reszta? Cała Europa zwraca już uwagę na to, że polskie kobiety wydają na stroje najwięcej z kobiet wszystkich narodowości. Polki muszą być naprawdę oszczędne! O ile będą nadal płacić polskiemi pieniądzmi za obce wyroby, przywożone obcemi okrętami, wskutek tego nie będzie się mogła rozwinąc nasza flota, to do 100 lat zginiemy! Aby Polska istniała, musi mieć swoją flotę wojenną i handlową. Flota handlowa Gdańska składa się z 45 parowców, 1 statku, 7 holowników i 6 barek, ogółem 59 okrętów o ogólnej pojemności 70.000 ton, podczas, gdy pojemność polskiej „floty“ handlowej wynosi 1436 ton!!! I Polacy się dziwią, że Gdańsk im zawadza, że Gdańsk nie ulega Polsce! Niech Polska stworzy sobie potężną flotę, to Gdańsk będzie nasz! Państwo polskie stara się powiekszyć swe dochody przez redukcję urzędników. To państwu nie pomoże, nam potrzeba oszczędności twórczej, którą jest flota. Danja z floty handlowej ma 200,000.000 zł. rocznego dochodu. Jest to bądźcobądź suma, którą możnaby pokryć niejeden konieczny wydatek. Flota nam jest bezwarunkowo potrzebna Rząd nie jest w stanie jej wystawić, więc powinno się tem zająć społeczeństwo, które bardzo lubi przebywać nad morzem i zachwycać się pięknością „naszego morza“, a ono dopóty nie będzie naprawdę naszem, dopóki go dostatecznie nie wyzyskamy i nie zabezpieczymy przez flotę. Gdyby każdy obywatel, których jest w Polsce około 30,000.000, dał co roku 1 zł, toby już powstała duża suma, któraby wiele pomogła do powiększenia naszej floty. Pani prelegentka zaznaczyła, że mocno wierzy w to, iż inicjatywa założenia floty wyjdzie od lwowskiej młodzieży i osiągnie pożądany skutek. Proszę więc, pomyślcie o tem!

„Omega“ Vl.

Góral

Piękny i gibki, smukły jak sosenka,
Nad wszystko kocha dzikie swoje góry;
Na ustach tęskna brzmi często piosenka,
Gdy, walcząc z wichrem, pnie się hen pod chmury.

Lecz nadaremnie tak się wichry srożą,
Daremnie skały, przepaście, urwiska
Odstraszyć pragną śmiałka swoją grozą;
Góral nie zważa, że śmierć jest tak bliska.

Na wierchu skały okiem władczem mierzy
Odzew zwycięski górom zadmie w róg;
Królem tych skalnych czuje się rubieży,
Co mu zazdrośnie broniły swych dróg.

Ada IVb.

Co czytać?

Będąc stałą czytelniczką *Ogniwa*, odczuwałam w niem brak pewnej rubryki, a mianowicie o czytaniu książek. Ponieważ bardzo lubię czytać książki, a czytam ich wiele i tylko ładne, chcę więc dostarczyć moim Koleżankom informacyj o tych książkach. Dlatego odtąd postanowiłam zamieszczać w *Ogniwie* recenzje książek, które warto czytać.

W tych dniach czytałam bardzo zajmujące opowiadanie L. Czarskiej p. t. „Zosia Wisowska". Bohaterka powieści szlachetnością serca, niezłomnością charakteru zjednywa sobie czytelnika w jednej chwili.

Z niezmiernem zajęciem śledzi się wesołe i smutne przeżycia szkolne, na tle których rozwijają się dzieje młodej bohaterki powieści. Skończywszy czytać książkę, żałuje się, że jest taka krótka, pomimo iż obejmuje wiele stron. Tę książkę będą z zajęciem czytały wszystkie moje Koleżanki, zacząwszy od „sztubaków", a skończywszy na osobach prawie już „dojrzałych".

Drugą książką, którą warto czytać, jest „Księga dżungli" Rudyarda Kiplinga. Jestto książka bardzo zajmująca i wiele można się z niej nauczyć. Historja małego dziecka, żyjącego wśród zwierząt Afryki, budzi podziw u czytelnika. Zachwyt budzą barwne opisy Afryki, zwyczajów i życia zwierząt.

Ananas IIb.

Grajże Grajku...

Grajże, Grajku, graj, sieroto,
Swoją piosnkę złotą,
Niech po polach i po lesie
Wiatr jej echo niesie.
Choć nie strojnyś w drogie szaty,
Tyś pieśnią bogaty,
Piosnka Twoja radość budzi
W smutnych duszach ludzi.
Graj im w ranek przesłoneczny
Smutek ich serdeczny,
Aż mi kiedyś, mój sokole,
Lepszą wygrasz dolę!

Wezwanie do opieki nad grobami Obrońców.

Na cmentarzu Orląt leżą dziesiątki Nieznanych Bohaterów, a myśmy im w uroczystej chwili święcenia naszego krzyża przyrzekły wobec nieba i tej dostojnej ciszy cmentarnej, że jako dobre Polki groby ich już wczesną wiosną ukwiecać zaczniemy. Zbliża się chwila tego obowiązku. Koleżanki, które dotychczas zajmowały się pielęgnowaniem grobów, zechcą zachęcić szersze koła koleżanek, by już w pierwszych dniach maja można było przystąpić do pracy.

Krechowska Vc.

Poranek wiosenny w lesie

Wstał utulony szatą z mgieł świt blady nad ugorem
I zorza złote blaski swe rozsnuła ponad borem;
Zbudziły się w tym blasku zórz smereki i chojary
I złoty słońca płynął smug na pola i na jary.
Zbudziło się w tym blasku zórz śnieżyczek białe kwiecie,
Zdziwionym wzrokiem patrzy w krąg: Coś zmienia się na świecie!
O wnet opuszczą ptaki też zimowe swe ukrycie,
Tak w starym borze budzi się młodzieńcze, bujne życie.
Woda strumieniem spływa z gór, zbłąkana wrona leci...
Na rzece z trzaskiem pęka lód, a słońce świeci... świeci...

Z POMOCY KOLEŻEŃSKIEJ.

W niedzielę 18 kwietnia odbyło się uroczyście otwarcie kopert z nazwiskami autorek projektów na odznakę. Nagrody otrzymały: Koronczewska V b pierwszą, Schwarzówna VII b drugą, Szybińska V b trzecią.

Pochwałę wyrażono: Witkowskiej VIII c, Poczynokównie V b, Sawickiej VI c.

* * *

Zarząd Główny wzywa przewodniczące Kół klasowych, aby do 8 czerwca nadesłały Redakcji *Ogniwa* sprawozdania z działalności całorocznej. Podać należy skład zarządu, ilość członkiń, prace i sprawozdanie kasowe.

* * *

Z klasy II b. Kilka dni przed świętami przemyśliwałyśmy nad tem, jakąby przyjemność urządzić sierotkom z ochronki przy ulicy Gródeckiej. Za poradą p. Gospodyni klasy zebrałyśmy się 2 kwietnia w głównym budynku, gdzie w jednej z klas sporządziłyśmy woreczki i napełniłyśmy je słodyczami i pisankami. Na drugi dzień rano udałyśmy się do wspomnianej ochronki i obdarzyłyśmy sierotki. Kilka sierotek otrzymało też rzeczy do ubrania. Po mile spędzonym czasie opuściłyśmy zadowolone ochronkę.

Marja Laskowska.

* * *

Z klasy IV b. Dnia 7 kwietnia po południu zebrałyśmy się obok głównego budynku, skąd następnie udałyśmy się do przytuliska im. św. Józefa, przy ul. Piekarskiej. Część przyniesionych darów jak książki, mydło, wędliny oddałyśmy zakonnicy, ciastkami zaś obdarzyłyśmy wprost sierotki. W przytulisku tem jest dzieci, przeważnie bardzo małych, 39. Bardzo milutko wyglądało, gdy te małe „boba“ wzięły się za ręce i śpiewając kręciły się wkoło. Po dość długim pobycie wśród nich pożegnałyśmy je z tą myślą, że nie ostatni raz, bo postanowiłyśmy je obdarzać w każde święta Wielkanocne i Bożego Narodzenia.

Janina Laskowska.

KRONIKA.

(KWIECIEŃ—MAJ).

Znów mamy wiosnę... Nie chcę bynajmniej śpiewać hymnów na jej cześć, bo wszystkie dobrze wiecie, czem ona jest dla nas uczenic. W szkole nie można się doczekać ostatniego dzwonka, a z domu od książki odwołują na przechadzkę wszystkie dziwy przyrody.

W dniu 18 kwietnia odbyło się w auli uroczyste rozdanie nagród i pochwał koleżankom, których prace wyszczególniono w konkursie na godło naszego gimnazjum. Do zebranych przemówił Ks. Dr. Konieczny. Przemówienie poprzedziły pieśni, wykonane przez chór klas szóstych. Po otwarciu kopert pokazało się, że laureatką pierwszej nagrody jest O. Koronczewska z V b. Miłą tę uroczystość zakończyłyśmy odśpiewaniem „Roty".

* * *

Sobotnie przedstawienie popołudniowe Teatru Wielkiego zgromadziło pokaźną liczbę „Jadwiżanek", pragnących podziwiać L. Solskiego (Sosnowskiego) w roli Chudogęby z szekspirowskiego „Wieczoru Trzech Króli".

* * *

Odwiedź czytelnię we środę lub w sobotę i przeczytaj artykuł o Solskim K. Sosnowskiego w *Iskrach*.

* * *

Redakcja zwraca się do Koleżanek z prośbą, aby zaprzestały nadsyłania szarad, bo „zaszaradują" *Ogniwo* z kretesem!

* * *

W maju rozpoczynamy gimnastykę na Strzelnicy, więc serso, piłka graniczna i inne zabawy zajmą nam lekcję. Bardziej wabi nas jednak kort tenisowy, piłki i rakiety, z któremi także będziemy miały sposobność się zapoznać.

* * *

Nakoniec jedno dyskretne pytanie: prawda że kółko mandolinistek tylko przez skromność nie daje znaku życia? Spodziewamy się, że gotuje ono jakiś wspaniały występ, — tylko wiecie, co mówią złe języki, — otóż, że kółka wcale niema! Zaprzeczcież temu i odezwijcie się! Czekamy...

Letnia noc

I

Cicha, cicha noc czerwcowa!
Kwiatów woń od lasów płynie.
Popłynęły po dolinie
Sielskiej piosnki rzewne słowa.

II

Blask księżyca srebrny pada
Na bór cichy i na pole,

Na złocistą zbożem rolę,
Piosnku dziwne dziwy gada...

III

Coś o wiośnie i kochaniu,
Coś o szabli i wojence,
O miłosnej coś udręce,
O słowika coś śpiewaniu.

IV

Las się do snu senny słania,
Gwar się ptasi ciszy w gaju,
Piosnka dzwoni wciąż o maju
I o mocy ukochania.

Z DRUŻYNY HARCERSKIEJ

ZIMOWA PRZECHADZKA

W niedzielę, dnia 21 stycznia b. r. wybrałyśmy się na małą wycieczkę do parku Stryjskiego. Dzień był niezbyt mroźny, wiatru ani śladu, natomiast wokoło nas śnieg i śnieg. Wzdychałyśmy potajemnie do sankowania się po śliskim, dobrze ubitym śniegu Ale musiałyśmy poprzestać na przypatrywaniu się tym wszystkim szczęśliwcom, którzy w wygodnych saneczkach zjeżdżali z góry na dół. Przybywszy na miejsce, do którego zdążałyśmy, usiadłyśmy na ławkach, aby trochę odpocząć, bo byłyśmy bardzo zgrzane i zmęczone. Jedna tylko Wanda N. okazała się niezmęczona i, zdjąwszy czapkę z głowy, poczęła się ślizgać. Ale skutki tego niebardzo były wesołe, bo w kilka minut potem biedaczka skarżyła się na ból głowy i nogi. Odpocząwszy sobie trochę, zrobiłyśmy parę ćwiczeń na śniegu, a to: badanie śladów jednej z zastępowych, ściganie się, obliczanie odległości i t. p. Trwało to do godziny wpół do pierwszej w południe. Nosy nam poczerwieniały, nogi zawzięcie stukały o ziemię, zmarznięte ręce odmawiały posłuszeństwa. Ruszyłyśmy żwawo z powrotem na plac Powystawowy. Młodsze harcerki szły naprzód pod opieką druhny Inki, starsze (do których ja należałam) zamykały pochód, rozmawiając o zbliżających się z każdą godziną wykazach cenzur. Ożywioną dysputę przerwał głos druhny Inki, która nam oznajmiła, że pójdziemy do Panoramy Racławickiej. Przyjęłyśmy to z radością i niedługo znalazłyśmy się w pawilonie. Dokoła nas rozciągało się prześliczne malowidło Kossaka i Styki. Myśli o świadectwach znikły gdzieś, a wspomnienia o świetnem zwycięstwie pod Racławicami zajęły ich miejsce. Jedne z nas przypatrywały się z zajęciem krajobrazowi, drugie przystawały przed pułkami Moskali o strasznych

twarzach, inne znów podziwiały piękne wykonanie obrazu. Zabawiłyśmy tam około dwudziestu minut, potem zaś, okrywszy się szczelnie płaszczami, wróciłyśmy do domu, gdzie oczekiwali nas zaniepokojeni rodzice. Ja wracałam w towarzystwie Wandy, która stękała po drodze, utykając na nogę. Dla osłodzenia jej bólu a mego zmęczenia kupiłyśmy dwie „Danusie“, które nam bardzo smakowały. Rozmawiałyśmy przytem z ożywieniem o różnych spostrzeżeniach, czynionych w czasie przechadzki. Następna będzie pewnie aż na wiosnę, a to jeszcze trzy tygodnie oddziela nas od niej!

Czuwaj!

Harcerka z Vb.

Księżycowa noc

Płynie przez niebo księżyc blady i płynie w dal...
w siną dal...
Płynie przez nieba opalową
Przestrzeń — przez światem przepojoną
Toń...
I sieje w duszę srebrny blask... dziwny blask
Płynie przez niebo księżyc blady
i płynie w dal... w siną dal...
A w dole sine lasu smugi i mgły...
a w dole mgły...
Płynie i smugi rzuca swe na bór, na pole
Płynie przez niebo księżyc blady
i płynie w dal... w siną dal...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Na klawiszach leżą Twoje ręce
a z pod nich płynie pieśń — nieznana pieśń
A jest w tej pieśni czar księżycowej nocy
i lasu szum i szept przydrożnych wierzb...
Płynie pieśń z pod Twych rąk, płynie w dal...
Topnieje w smugach księżycowego światła...
Jak żal... jak żal...

Koleżanki!

Istnieje w państwie stowarzyszenie „Ligi niezapominajki“. Ma ono na celu przestrzeganie niekupowania towarów zagranicznych. Zastanówcie się koleżanki, czy nie byłoby dobrze założyć w naszej szkole podobne stowarzyszenie. Powiedziałybyśmy

sobie, że będziemy kupowały tylko towary krajowe, tym sposobem przyczyniłybyśmy się do podniesienia ekonomicznego kraju. Gdyby plan ten doszedł do skutku, radziłabym, aby uczenice, należące do tego stowarzyszenia, dostały albo odznaki albo legitymacje.

Zastanówcie się nad tem dobrze! *Uczenica Vc.*

WIADOMOŚCI PRAKTYCZNE.

Plastyczne malowanie na tkaninach.

Przechodząc ulicami, oglądacie z pewnością wystawy sklepów i od dłuższego czasu musiałyście zauważyć, że w składach z farbami ukazały się jakieś rurki, napełnione lśniącemi, różnokolorowemi proszkami.

„Do czego to służy" pomyślą jedne, drugie zaś, interesujące się bardziej takiemi rzeczami, wiedzą, że to przybory do roboty reliev.

„Ktoś", dumając nad tem, jakiby artykuł do „Ogniwa" napisać, postanowił opowiedzieć Wam coś o tej robocie. Reljef czyli plastyczne malowanie na tkaninach jest już bardzo dawno znanym sposobem przyozdabiania materji. W średniowieczu zastępowali sobie biedniejsi bezcenne brokaty materją krytą barwnemi bronzami. Moda wprowadziła potem znów hafty złotem i srebrem, na które nie każdy może sobie pozwolić, dlatego też wrócono do tego starego sposobu naśladowania.

Technika tej roboty nie jest wcale trudna ani wymagająca wielkiego przygotowania, a przybory do niej też nie bardzo drogie. Wystarczy mieć kawałek jakiejś materji i kilkadziesiąt groszy na przybory.

W odpowiednim sklepie kupuje się tutki pergaminowe, specjalny klej i bronzy, flitry lub pyłki jedwabne albo wełniane.

Materję wyprężoną przypina się do gładkiej deski, potem odbija się lub rysuje na niej wzór. Tutki pergaminowe napełnia się klejem i powleka się nim płaszczyznę lub linje, które mają być barwne, a potem posypuje się pojedyncze części odpowiedniemi bronzami, pyłkami lub flitrami. Na dwa tygodnie lub na dłużej stawia się całą robotę z deską w ciepłem miejscu, aby klej porządnie przysechł, a po upływie tego czasu zdmuchuje się lub zmiata ostrożnie szczoteczką resztę pyłków.

Robota reljef służy przedewszystkiem do naśladowania haftów srebrem lub złotem a nawet jedwabiem i włóczką. Bronzów i flitrów najlepiej używać w jednym kolorze i powlekać tylko kontury, a proszków wełnianych i jedwabnych we wszystkich kolorach, naśladując barwne cieniowane hafty. Reljef możemy wykonać też w skórze, lecz wtedy tylko bronzami.

A więc życzę Wam powodzenia! Gdy coś ładnego zrobicie, przynieście do „Redakcji" pokazać. *„Ktoś" z VIIa.*

OD REDAKCJI.

T. B. z IVc. Znalazłoby się miejsce na feljetonik twój o wiośnie w rubryce rzeczy aktualnych", ale numer był już gotowy do druku, więc niestety musi pozostać w tece i czekać stosownej pory i okazji.

„Iks" z VIIc. Artykuł twój w pomyśle dobry, lecz wykonanie jak na siódmą klasę słabe.

Żyrafa Nr. 2. Życzymy ci z całego serca, żebyś miała i końskie zdrowie i dobry humor i chęć do pracy, mimo że jesteś tylko... gimnazjalistką!

Maryśka z VIIa. Wiersz twój jest opisem wschodu słońca i wolałybyśmy go umieścić jako taki, nie zaś jako powitanie Trzeciego Maja. Zgadzasz się z nami, prawda?

Z. W. Artykuł „Do gazetki szkolnej" zamało porusza kwestji związanych ściśle ze szkołą, o co redakcji tak bardzo chodziło. Myśli są dojrzałe, lecz podane w niezbyt przystępnej formie.

P. z VIb. Wiemy, że trudna to praca tłumaczyć z drugiego języka, tembardziej wiersze. Nie dziwią nas więc pewne chropowatości twego wiersza. Może zechcesz się zgłosić do redakcji, to ci je wskażemy.

„Mech". Migawki twoje dobre w pomyśle, są jednak zrozumiałe tylko dla twojej klasy. U nas n. p. przyroda to nie „śpij dziecinko, śpij", ale „obudź się dziecinko, obudź".

„Korso". Gdy będziemy mieć miejsce, umieścimy, może się naśmieją z twojego futuryzmu.

Rozwiązanie łamigłówki z 7-go numeru *Ogniwa* nadesłały Tchórzewska, Kuchciakówna, Moosówna, Nunberg, Pająkówna, Pelczarska, Rokossowska, Wyszyńska i Zagajewska. Dziękujemy.

Do Sr. z Va, Nowogrodzkiej, Madzi, Wyszyńskiej, Ity, Ady, Lukasównej i Krzemickiej z Vc. Dzięki wam wystarczy nam łamigłówek na długi, bardzo długi czas.

Irko K. z Ia. Zgłoś się do redakcji.

Harcerki. Redakcja zwraca się z prośbą do was, byście zechciały napisać artykuł o tem, jak urządzać wycieczki. Czekamy do 5 czerwca.

* * *

Pamiętajcie o konkursie czekoladowym.
Hej do redakcji pędź co tchu,
Numer „Ogniwa" żwawo kup,
A w konkursowym szczęsnym dniu
Uniesiesz z sobą smaczny łup.

Za redakcję odpowiada: HELENA KOSTECKA.
Wydaje Pomoc Koleżeńska ucz. gimn. Królowej Jadwigi.
Wychodzi raz w miesiącu.
Cena numeru 40. gr.

Drukarnia Akademicka Lwów, ul. Krzywa 10. — Tel. 28-69.